

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radyczne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.
Półrocznie „ 24.
Kwartalnie „ 12.
Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

Marsyljanka.

*Dzieci Ojczyzny! Wróg przed nami.
I dzień zwycięstwa dla nas wstał!
Sztandar tyranów Francję płami,
Co krwią francuską zbir go złał!
Z ojczystych łąków czy słyszycie
Żołdactwa rozpasany ryk?
Na waszych dziewic godzą życie
I synów ciągną wam na stryk!*

*Za broń! francuskie plemię!
Marsz! Marsz! do przedniej straży!
Niech krwi potoki wrażej
Zbryzgają wolną ziemię!*

*Czegóż chce zgraja ta przekłeta,
Zdrajców i królów podły zbór?
Dla kogo te haniebne pęta?
Ten niewolników krwawy sznur?
Za cóż cię, Francjo, wrogi mają!
O zemsto ludu! zbudź się, zbudź!
Oni się myślęć ośmielają,
Nas wolnych w dawny łańcuch skuć!*

*Cóż? owe hordy cudzoziemców,
U naszych ognisk mają żyć?
Cóż? czerń pachotków i najemców
W pierś bojowników nóż ma wbić?
Więc pod ramieniem okowanym
Skroń musi dumną ugiąć lud?
A naszych losów ma być panem
Dziki despota, jako wprzód?*

*Drżycie, tyrany i wy zdrajce:
Hańbo francuskiej świętej krwi!
Drżycie ojczyzny winowajce,
Coście na matkę z nożem szli!
By was zwyciężyć wszyscy staniem!
A gdy rycerska legnie młodź,
Francjo! nad krwawem ich postaniem
Ty bohaterów nowych zrodź.*

*Święta miłości—ojców ziemi
Zwól mściwym dłoniom w boju trwać!
Swobodo droga! bądź ty z tymi,
Co chcą za ciebie życie dać!
Do twych chorągwi niech zwycięstwo
Przybiega pędem żywych nóg,
Niechaj — konając — nasze męstwo
I niech twój tryumf słyszy wróg!*

*Nasz będzie męski czyn poczety,
Gdy w stawie starsi padną wprzód,
Znajdziemy w polach proch ich święty
I nieśmiertelny wzór ich cnót!
Niż przeżyć wielkich tak ogromnie,
Wolimy z nimi dzielić grób;
Chcemy ich pomścić wiekopomnie
Lub umrzeć z chwałą u ich stóp!*

*Za broń! francuskie plemię!
Marsz! Marsz! do przedniej straży!
Niech krwi potoki wrażej
Zbryzgają wolną ziemię!*

Przełożył z francuskiego Or-Ot.*)

*) 15 Maja r. 1789 odśpiewał porucznik Ronget de L'Isle po raz pierwszy swój hymn ludzkości w domu mera Strassburga Dietricha.

Niemieckie okulary.

W chwili, gdy powstaje państwo polskie, które nietylko ma żyć o własnych siłach, ale i patrzeć na świat własnymi oczyma, powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że dotychczas — widzieliśmy ten świat naogół niestety, przez niemieckie okulary. Tyczy się to naturalnie przede wszystkim, choć może nie jedynie, Galicji i Poznańskiego. Najgorsze, że patrzamy przez nie tak dawno, że ich już sami nie czujemy. A sprawa nie jest tak łatwa do usunięcia, jakby się mogło zdawać powierzchownemu obserwatorowi. Znadto przesiąkło całe nasze życie wpływami niemieckimi.

Zaczynało się to w Galicji od szkoły. Nie mówię już o tem, że pewne gałęzie nauki były u nas naświetlane w sposób specjalnie nietylko już niemiecki, ale taki lub inny dynastyczny niemiecki — jak np. historia lub nauka języka ojczystego — to przecież pamiętać trzeba, że wszystkie prawie podręczniki szkolne, były opracowywane z podręczników niemieckich lub z nich przerabiane. Po części działało się to pod przymusem z góry, po części już wskutek tych niemieckich okularów. Dalej na niemieckiej teorii i niemieckiej praktyce opierała się przede wszystkim i wzorowała nasza pedagogiczna teoria i praktyka. I jest przecież jasne, że chłopiec czy dziewczyna po kilkunastoletniej nauce na podręcznikach z ducha swego niemieckich, po nauce wedle niemieckich metod — wychodzili ze szkoły już z temi niemieckimi okularami na oczach. Jedynym środkiem do panowania kultury obcego narodu jest poznanie jego języka.

W galicyjskich szkołach średnich jedynym językiem uczonym obowiązkowo i porządnie był właściwie niemiecki; nauka francuskiego w szkołach realnych bardzo niewydatna i jakościowo i ilościowo — nie pozwalała stanowczo — sama przez się na opanowanie języka.

Studja uniwersyteckie okulary niemieckie jeszcze silniej osadzały. Ogromna większość profesorów kształcona była na uniwersytetach niemieckich; ogromna większość uczniów wyjeżdżających na studia za granicę wyjeżdżała na uniwersytety i techniki niemieckie. I znowu: podręczniki naukowe szkół wyższych były przeważnie czysto i dosłownie niemieckie — już nie z niemieckich tłumaczone i przerabiane jak w szkołach średnich. Inne nie mogły być, bo uczniowie naogół nie znali żadnego innego obcego języka a polskich wogóle bardzo często nie było z wyjątkiem wykładów profesorów opartych lub skompilowanych najczęściej znowu z literatury niemieckiej. Pomyślmy — że niema np. oprócz innych fachowych podręczników medycznych — dotychczas żadnego polskiego atlasu anatomicznego! Używa się tedy niemieckich...

Bądźto wskutek warunków politycznych, bądź wskutek sąsiedztwa geograficznego i ułatwionego wskutek tego oddziaływania kulturalnego byliśmy pod tak przemożnym wpływem niemieckim, że musiało się to odbić i na naszym systemie edukacyjnym.

Szkoły germanizowały nas nie w tej formie, jakoby kazały się nam ezuc i być Niemcami ale w tej, że pokazywały nam świat i jego sprawy tak, jak je widzieli Niemcy. Naturalnie byli u nas ludzie, którzy znali świat poza Niemcami i kultury obce poza niemiecką — ale przepadali oni i niknęli w ogromnej i przeważającej masie innych.

Jasne jest, że nosząc te niemieckie okulary od naszych lat dziecińczych nie potrafimy już zobaczyć świata innym, niż ów widziany przez nie; gdy się zaś zdarza, że szczególne wypadki szkła te nam z oczu zerwą, odnosimy wrażenie człowieka, któremu by zdjęto noszone dotychczas stale np. okulary czerwone. Nie możemy się wyzbyć wrażenia, że rzeczy teraz widziane są — jeśli nie kłamstwem i oszustwem — to w każdym razie czemś tylko chwilowem i przemijającym, od czego chętnie się odwracamy jako od stanu naruszającego tyloletni nawyk myślowy. Odwracamy się tem chętniej, że tym zupełnie nowym stanem jesteśmy całkowicie zdezorientowani i zbici z tropu.

Nie zdajemy sobie też często należyście sprawy z roli, jaką wśród nieustannych wpływów niemieckich na naszą kulturę odgrywa prasa niemiecka. Przede wszystkim faktem jest, że dziennikarstwo nasze opiera się prawie wyłącznie na prasie niemieckiej. Nawet wiadomości z prasy niemieckiej dochodzą do nas wyłącznie prawie za pośrednictwem dzienników niemieckich — a do niedawna całkowicie i agencji telegraficznych niemieckich. Ogół czytywał książki francuskie, angielskie i włoskie ale, zupełnie nie czytywał dzienników francuskich, angielskich i włoskich. Nie chcę tu zupełnie rozważać kwestji, czy ta prasa niemiecka stała pod względem czysto dziennikarskim wyżej czy niżej od innych. Choćby bowiem stała nawet najwyżej to fakt zostanie faktem, że opierając się tylko na niej patrzamy jednak na świat znowu tylko przez niemieckie okulary!

Wdzięczną zaś zaiste rolę miałyby ten, ktoby zechciał i potrafił wyszukać kiedyś te wszystkie fałszywe sądy i przekonania o świecie, które zapuściły trwałe korzenie w naszą opinię publiczną — tylko dzięki prasie niemieckiej. I żeżelaznych też trzeba dopiero plugów zdarzeń, by te korzenie z opinji naszej wyrwać.

Wszakże to Niemcom zawdzięczamy owo — nawet przez wojnę może nie cał-

kiem wykorzenione — przekonanie naszej opinji publicznej o owym „rozkładzie moralnym Francji“. Któż to inny jak nie prasa niemiecka utrzymał tak długo przed wojną bałkańską a nawet po niej szerokie koła naszej opinji publicznej w przekonaniu o kompletnej nicości kulturalnej, militarnej i t. d. drobnych bałkańskich narodów? Komuż innemu wreszcie, jak nie tej prasie, zawdzięczyć należy tak błędne przekonania naszej opinji publicznej, jak to o owem wiecznie gotującym się powstaniu w Indjach przeciw Anglikom o dążnościach separatystycznych kolonji angielskich — i t. d. w tysiące przykładów.

Wpływy niemieckie w dziedzinie kultury materialnej były naturalnie jeszcze wybitniejsze, choć bezpośrednio nie zakisały tak silnie „niemieckich okularów“. Tu też są one bardziej nieuniknione z powodu — niestety — niezaprzeczonej wyższości Niemców nał nami w tej dziedzinie i z powodu sąsiedztwa geograficznego. Z drugiej strony zachodzi też tem większa obawa, że urządzającej się dopiero do samodzielnego życia Polsce, zatem państwu, które swą kulturą materialną będzie musiało po części dopiero tworzyć, po części organizować — że tej Polsce z trudnością przyjdzie uniknąć zalewu wpływów niemieckich i w tej dziedzinie. Weźmy np. wojsko. Ileż członków — przyszłego organizmu militarnego Polski będzie pod przemożnym wpływem niemieckim. Pomyślmy tylko o legjonach i armji poznańskiej. Może zrównoważy tu szczęśliwie te wpływy armja Hallera, która przeszła szkołę wojskową francuską, może wreszcie przyczynią tu groźni i tradycje wojskowe rosyjskie. Wogóle, o ile dawne kordony odbiły się fatalnie na psychice polskiej wyrabiając w niej trzy różne typy, o tyle może tu specjalnie dla sparalizowania jednostronnych wpływów obcych, będzie ta różnorodność korzystna. Gdy zaś mowa o sparalizowaniu wpływów obcych, o zdejmowaniu z polskich oczu cudzych okularów, to naturalnie przede wszystkim chodzić może o okulary niemieckie. Wpływy rosyjskie, jako istotnie słabsze cywilizacyjnie od czynników rodzimej kultury, mniej były silne i częste; tam zaś nawet gdzie były, odczuwane były jednak przez zdrową większość narodu jako coś obcego. Niemieckie natomiast w Galicji i Poznańskim stały się z nadto czemś „naszem“.

Przede wszystkim chodzi tedy o to, by spostrzedz się, przejrzeć i zrozumieć to, że patrzamy na świat nie swemi oczyma. I to też będzie najtrudniej. Do tego winny zmierzać wszystkie nasze usiłowania. Dopniemy zaś tego nawiązując jak najżywsze stosunki wszelkiego możliwego rodzaju z zachodnią Europą: otwierając szeroko wrota naszej kultury francuskiej, angielskiej, włoskiej nauce, sztuce, wiedzy technicznej i materialnej, jeżdząc

do krajów czy to w podróżach naukowych, handlowych czy wywczasowych — i przede wszystkim naturalnie: ucząc się tych obecnych języków. Zanim przeprowadzi to na młodem i najmłodszym pokoleniu nasza przyszła narodowa szkoła, winni to robić — co tylko sił i możliwości — wszyscy, którym dawna szkoła zaboreza tego nie dała.

Odbudowa polskiego miasteczka.

Pragniemy zwrócić uwagę na świeże wydawnictwo, niezmiernie ważne i pożyteczne a zarazem bardzo piękne. Istniejący od kilku lat w Krakowie obywatelski Komitet odbudowy wsi i miast (o którego dodatniej działalności doprawdy za mało się pisze i mówi), obrał sobie za zadanie teoretyczne stronę naprawy szkół, zrządzonych w naszym kraju przez wojnę. A więc postanowił wziąć ludność w obronę przed krzywdami, które jej groziły ze strony władz austriackich i wojskowości, wskazywać, jakie środki nauka daje w rękę w celu podniesienia zachwianego dobrobytu, otwierać ludziom oczy na niedomagania i braki krajowe, tamujące zdrowy postęp, pouczać o technicznych warunkach spraw, związanych z odbudową, a wreszcie przestrzegać i ułatwiać by przy tej odbudowie nasze malownicze wsi i miasta zachowały cechy estetyczne i ten niepośledni urok, jaki im zapewnia swojskość, tradycja rodzinna i miejscowa.

Do tych poniekąd idealnych, a tak bardzo doniosłych celów zmierza cały szereg wydawnictw, którymi Komitet sprawie publicznej się przysłużył, jak piękny już poczet książek, broszur i memorjałów w kwestjach ekonomicznych, technicznych, higienicznych i prawnych pierwszorzędnej wagi, dalej wydawany od dwóch lat miesięcznik pt. „Odbudowa kraju“, tym wszystkim sprawom poświęcony, który sobie zwłaszcza w kołach fachowych zdobył poważną markę; należą wreszcie okazałe wydawnictwa rysunkowe, z których pierwsze zawiera projekty chat i zagród włościańskich, drugie projekty budynków mieszkalnych dla miast prowincjonalnych. W związku z tem drugim była wędrowna wystawa modeli, nader zajmująca i pouczająca. Obecnie wreszcie wyszedł z druku w Krakowie wcale pokaźny zeszyt, zawierający projekty budynków użyteczności publicznej.

Pod tym względem kraj nasz w jednym kierunku był zaniedbanym a wojna stan ten pogorszyła. Brak domów zajezdnych w miasteczkach utrudnia handel i turystykę a jeden i druga niewątpliwie wzmogą się z nastaniem normalnych stosunków. Brak ochronek i półkolonji łączy się z wychowaniem młodzieży, którą trzeba troskliwie się zająć pod grozą cofnięcia się, zdziczenia jednego a bodajby

A wtedy jakieś następne dopiero pokolenie zobaczy, jak wyglądało owo w swoim rodzaju dziwo — słusznie zresztą sławionego niemieckiego przemysłu optycznego: niemieckie okulary na polskim nosie.

Elwin Rosenfeld-Jędrkiewicz.

na kilka pokoleń. Brak szpitali dawał się u nas odczuwać od dawna, a teraz po wojnie poprawa stosunków zdrowotnych będzie sprawą więcej niż kiedy piekącą. To wszystko uwzględniono w tem wydawnictwie a także poruszono myśl nową: budowę domów dla pomieszczenia nauczycieli wiejskich, którzy nieraz tracą zdrowie, mieszkając obecnie w chałupach ciemnych, ciasnych, pełnych zaduchu. Na stu blisko tablicach spotykamy tam projekt szkół ludowych różnych typów, szpitali, przytułków, ochron, urzędów gminnych, domów ludowych, gospod i hoteli, domów mieszkalnych dla nauczycieli, półkolonji, łaźni ludowych i domu przedpogrzebowego. — Uwzględniono całą skalę różnych potrzeb i różnych środków, tak, że każda niemal gmina od ubogiej do najzamożniejszej znajdzie tam wzór gotowy tego budynku, który jej stosunkom odpowiada. Dano widok perspektywiczny elewacje, przekroje i rzuty poziome. Budynki pomyślane są praktycznie a skromnie; słusznie liczone się z kosztami a wychodzono z zasady, że piękno w architekturze nietyle polega na ozdobności, co na szlachetnych linjach i proporcjach.

Pod wytrawnym kierunkiem prof. Józefa Pokutyńskiego wykonali rysunki architekci polscy: pp. Ascher, Klimczak, Harland, Grzymalski, Nowakow-

ski, Stępkowski, Kramkowski, Karol Stryjeński, Małkowski, Jastrzębowski, Franc. Mączyński; prof. Pokutyński również dostarczył kilka projektów.

Rozpatrując się w tych tablicach, trzeba przyznać, że projekty nietylko są odpowiednio do celu opracowane, ale w większej, bardzo przeważnej części, wprost ujmujące. Przy całej prostocie idzie od nich i powiew swojskości i poezji, jakby orzeźwiająca woń pól i kwitnących wiosną łąk polskich. Wiemy, że czasy są ciężkie, i że odbudowując osadę zniszczoną, nie łatwo jest myśleć o estetyce. A jednak tak by się pragnęło, by miasteczko nasze nie straciło przez odbudowę swego rodzimego charakteru, by z naszej Polski nie zrobiono nam kraju bezduśznych, szop i baraków, zbiorowiska kolonji beznarodowych, martwych i nudnych, trącających szablonem fabrycznym, tymczasowością, Ameryką.

Czytamy w przedmowie tego zeszytu, że „wynarodowienie grozi naszej sztuce, naszym obyczajom. zepsuło w znacznej części nasz śliczny język, a niemal wytępiło nasze malownicze stroje ludowe“, a dalej, że „duch narodu objawia się nietylko w jego literaturze; budownictwo jest także mową, przez którą duch ten się wyraża, a mową tem ważniejszą, że uderza ona zmysły mniej nawet wykształconego człowieka, jest zrozumiałą swoim i obcym, nadaje ton krajobrazowi“. Święte to słowa. Oby je wzięli sobie do serca ci, w których rękę spoczywają losy odbudowy.

Wielką zasługę położyli wydawcy i współpracownicy dzieła, o którym mowa. Dali nam w rękę rzecz wytrawnie przemyślaną, a zarazem owoc dużego talentu. Życzyć należy, by wydawnictwo rozeszło się szeroko i by z niego pełną ręką czerpali budowniczowie prowincjonalni. Byłoby to z niemałą korzyścią dobrej sprawy. X. Y. Z.

Sprawa agrarna.

III.

Programy rewolucyjne.

Są w obiegu dwa rodzaje programów tyczących sprawy rolnej: rewolucyjne (rewolucyjne) i rozwojowe (ewolucyjne). Pierwsze oparte są na zasadzie wywłaszczenia, pojętej jako walka z własnością wogóle. Są to programy komunistów i socjalistów. Programy rozwojowe żądają energicznej interwencji państwa w stosunki rolne i zastosowania trafnej polityki agrarnej bez gwałcenia zasady inicjatywy prywatnej i naturalnej dynamiki pracy. Wreszcie istnieją programy o charakterze mieszanym: uznające jednocześnie i wywłaszczenie i prawo własności, zatem dążące tylko do zmiany gatunku właścicieli. Są to programy tak zw. ludowców.

Komunizm jest „sui generis“ ustawicznym buntem pierwotnego instynktu barbarzyńskiego przeciwko kulturze, która go ujarzmiła. W różnych epokach, w czasach przewrotów i zamieszek politycznych zjawia się zawsze; współcześnie wystąpił jako bolszewizm Lenina w Rosji, jako Spartacus niemiecki. Pewnej siły rozpędu dodał mu wpływ i temperament elementu żydowskiego. Jeżeli uda mu się chwilowo dojść do władzy, staje się ślepyim sługą wsteczności i niechybnie toruje drogę dyktaturze cezarycznej. Jest faktem natury czysto politycznej a z ekonomiczną stroną sprawy agrarnej t. j. z jej fundamentem, właściwie żadnego związku niema. Jego stroną pozytywną jest zniszczenie. Los wszelkich falensterów rolnych, jakie powstawały tu i owdzie różnymi czasy poza organiza-

cjami religijnymi, wspólnota własności lub co jest zupełnie to samo, zniesienie własności u ludzi cywilizowanych, to jest u ludzi mających zdecydowaną potrzebę inicjatywy prywatnej, los tych wszystkich przedsięwzięć czy świątyni raj, tych kolonii utopijnych był zawsze humorystyczny. Zaś los społeczeństw chwilowo upojonych przez narkotyki komunizmu był zawsze tragiczny. Aktami koniecznego niestety gwałtu i przemocy rzeczywistość musiała tępić bandy rozpróżnionych wspólną własnością utopistów. Inaczej się takie rzeczy nie kończyły i kończyć nie będą.

Socjalizm, urodzony w fabryce i z maszyny, w klasycznych warunkach pracy mechanicznej i zbiorowej, będący z istoty swojej zjawiskiem ewolucyjnym i całkiem normalnym na takim gruncie przyrodzonym — oczywiście o ile nie pragnie szczerzyć na społecznościach aryjskich egzotycznych, talmudyczno-nacjonalistycznych zabobonów Marxa i innych żydów — socjalizm, powtarzamy, szczerzy i rozumny, jest dotychczas, przynajmniej w Polsce, w stosunku do sprawy agrarnej tym Kolumbem, który jeszcze nie odkrył swojej Ameryki i błąka się nawetco do kierunku wyprawy, na Wschód czy na Zachód? Z tego najzupełniejszego braku podstaw do jakiegokolwiek orientacji wynika fakt, że ilekroć nasi socjaliści wejdą na teren stosunków wiejskich i sprawy agrarnej, tylekroć nie mogą znaleźć drogi w nieznaną okolicę jadą na hurra szerokim stepem komunizmu, na przelaj przez pola, lasy z krzykiem i z hałasem. Nałamią, zdepczą, przyczynią szkody, a skutki twórcze żadne.

Albowiem i praktyka bytowa i w orientacji psychicznej robotnika i chłopca są tak różne, wyrażają się w takich antynomiach, że w przyszłości przewiduje się pomiędzy tymi warstwami walka tak ciężka, jakiej jeszcze nie było. Wyobraźmy sobie, że nie masz już w Polsce większej ani średniej własności, że wszyscy chłopcy są właścicielami ziemi i że w Sejmie są tylko dwa wielkie stronnictwa: chłopów (przewaga) i socjalistów, wtedy, myślę, przy braku przynęty na wędkę agitacyjną, laska marszałkowska byłaby za słabą, a rozprawy i przekonywania odbywałyby się przy pomocy dębczaków.

Chłop. Robotnik.

Inicjatywa osobista	Zbędność inicjatywy
Warsztat własny	Warsztat zbiorowy
Namiętność posiadania	Walka z własnością
Twierdza kapitalizmu	Precz z kapitałem
Rozdrobnienie własności ziemskiej, zawiść ku obszarom.	Zcalenie własności, powiększenie roli robotników rolnych, jako materiału socjalistycznego, zatem utrzymanie obszarnictwa, (pod rządem socjalistów).

Rozumiemy, że tych punktów jest dosyć, aby wskazać na przepaść bez

mostu, rozdzielającą dążenia chłopów od dążeń socjalistów. Skutkiem tego o żadnej akcji przedmiotowo-programowej socjalistów w sprawie agrarnej przy dzisiejszym stanie kultury społecznej zarówno chłopów jak robotników nie może być mowy. Akcja musi się opierać wyłącznie na pozorach, na wyzyskiwaniu ciemnoty i chciwości i braku szerszego horyzontu państwowego chłopów, na mąceniu wody, aby wylapywać rybki na stół dzisiejszy. O jutro nie boli nas głowa, jakoś to się zrobi. Przywódcy socjalizmu polskiego poza swoją salomonową t. j. żydowską częstką, poza garścią spekulantów—arriwistów politycznych, przywódcy kochający niekłamanie swoją ideę, są to starszłacheckie hulajdusze, z Filonowym wylewem serc i braterskim obcałowaniem gęb, robiący burdy na jarmarkach. Pijani wegrzynem utopji t. j. myśli uwięzionej w sobie, pozbawienie zdolności uszanowania obiektu a zatem i—konstrukcji, są tymi przyjaciółmi gorącymi narodu z bajki, wśród których „psy zająca zjadły“.

Nie dawszy nigdzie i dać nie mogąc pozytywnego w sprawie agrarnej programu, socjaliści polscy zasłaniają się surrogatem programu: deklaracjami w stylu ewangelicznym, podobnymi do tej, jaką przedstawił Sejmowi rząd w materji ogólnopolskiej Konstytucji. Miarodajne chyba są w tym względzie dwa wykłady dwóch ludzi wybitnych i bardzo wybitnych, niepodjejranych o żadne kręactwo. Będziemy mówili o zapatrywaniach rolnych B. Limanowskiego i Stefana Żeromskiego.

Limanowski napisał broszurę p. t. „Państwa unarodowiane i unarodowianie ziemi“. Oto konkluzja:

Ziemia jako warsztat pracy powinna być przystępną dla wszystkich, co na niej pracują. Możliwe to jest wówczas tylko, jeżeli stanie się ona własnością narodu. Najemnictwo się znosi. Przeobraża się ono w pomocnictwo. Ponieważ ziemia staje się własnością narodu, więc dziedziczenie jej istnieje przestaje. Pożądana jest jednak stałość w stosunkach posiadłości gospodarczych. Jeżeli rada gminna niema powodu do sprzeciwu, to gospodarstwo pozostaje i nadal w rodzinie zmarłego.

Na innym miejscu Limanowski stwierdza niepodobieństwo usunięcia „interesu osobistego“ i konieczność „rozwoju pierwiastków altruizmu“.

Żeromski w swej broszurze „Początek świata pracy“ najwyraźniej rozwija program komunistyczny „proletariatu“ jota w jota jednakowy z tym, jakim uszczęśliwił Rosję Lenin i Trocki. Czytamy:

Wszystka własność wielka w Rzeczypospolitej Polskiej uznana być winna za warsztat pracy ludu polskiego bezrolnego i małorolnego, to znaczy, mieszkającego na roli, a nie posiadającego jej wcale, albo mieszkającego na roli we własnej chacie, lecz posia-

dającego więcej niż pięć morgów gruntu“.

„Byłaby to kooperatywa ludzi zadowolonych z dochodów, które wciąż będą rosły w miarę rozwoju ich komunistycznego gospodarstwa. Charakter posiadania roli przez robotników na niej zatrudnionych nie powinienby, zdaje się, mieć formy dzierżawy, gdyż lud pracujący istotny dziedzic dawnych latifundjów wydzierzawiałby warsztat pracy samemu sobie. Winny być posiadłości wieczne, wedle określenia Lelewela: „Ani moje, ani twoje, ale nasze, mirskie?“

Cóż? Wspaniała idylla... Rezygnacja interesu osobistego. Rozwój pierwiastków altruistycznych przy propagowanej przez socjalistów pogardzie uczucia religijnego. Ludzie zadowoleni z dochodów. Narodziła się nowa rasa ludzi—proletariat. Dotąd ludzkość nic nie zrobiła. Nie pracowity, ani Hellada i Rzym, ani Benedyktyn średniowieczny, ani rzemieślnik cechowy majster i artysta, ani uczone, ani filozof-męczennik, ani agronom. To fraszki—dopiero dzisiaj rozpoczyna się praca, w której p. Witos będzie uczył Staszyca, a Daszyński do spółki z p. Perlem—Kołłataja.

W tych wszystkich ciężkich oparach mózgowych, unoszących się jeszcze nad zmartwychwstającą ziemią polską, a zasłaniających światło, jest jeden rys charakterystyczny. Jest to zupełny brak poczucia potrzeby prawa pozytywnego, cecha człowieka pierwotnego. Walka o ewolucję tych nierozwiniętych komórek myśli musi być przeprowadzona bezwzględnie, bowiem stanowi to o istnieniu narodu, jako społeczności wolnej narodu, który musi wytrzymać napór kulturalnych sąsiadów. Mimo kapitalnych zwycięstw Ententy Polak nie oprze się Niemcowi, jeżeli jego prawo pozytywnemu nie przeciwstawi własnego. Reguły stosunków społecznych muszą być jasno i ściśle wysłowione niestety w suchych paragrafach. Rosprzedaży takich ciastek jak „dobro ludu“, „prawa proletariatu“ i t. d. wobec braku zwyczajnego chleba t. j. rygoru obowiązku powinna wzbronić komisja aprowizacji intelektualnej. Wiemy jednakże, że ta komisja jest na urlopie i niewiadomo jeszcze, kiedy do swoich czynności wróci.

Bezsilni przez brak programu agrarnego, świadomi groźnego niebezpieczeństwa, grożącego im w przyszłości od pracujących warstw rolnych, mających całkiem odmienne ideały ekonomiczno-społeczne, socjaliści mogą mieć na wsi jedną tylko linię działania: wicherzenie stosunków, zacięcie sprawy, wzbudzanie konfliktów i agitacyjne podniecenie namiętności. Sztuczka nie jest na długą metę—ale tymczasem na tem paskarstwie „ludowem“ można robić wcale niezłe interesy.

Ignacy Grabowski,

Krzyk z chaosu.

—0—

Leonid Andrejew.

Skierowane przez rządy sprzymierzone zaproszenie do bolszewików na Wyspy Książęce spowodowało znanego pisarza rosyjskiego Leonida Andrejewa do ogłoszenia odezwy, która ukazała się w paryskim organie Burcewa „Wspólna sprawa”, wydawanym przez księcia Szachowskiego. Odezwe tą malującą obecne położenie Rosji i wzywającą ludzkość na pomoc zredagował świetny pisarz rosyjski w następujących słowach.

Sprzymierzone państwa nie wiedzą czem są bolszewicy, których zapraszają na przyjacielską naradę na Wyspy Książęce. Po półtorarocznym panowaniu bolszewików w Rosji, po wybuchu bolszewizmu w Niemczech i innych krajach, jedynie obłąkany może niewiedzieć i nieuznać złego i zniszczenia, które ci dzicy w Europie wyrządzili, ci dzicy którzy się zbuntowali przeciwko swej kulturze, swemu prawu, swemu kodeksowi moralnemu. Tak! trzeba być chyba obłąkanym, żeby widocznych jak na dłoni czynów bolszewizmu nierozumieć, trzeba nie mieć oczu, albo mając oczy niewiedzieć na powierzchni strasznie pokaleczonej Rosji: morderstw, cmentarzy, więzień, zakładów dla obłąkanych, dokąd doprowadziły strajki i głód Petersburg oraz nieprzeliczone miasta rosyjskie. Trzeba być pozbawionym słuchu albo mając uszy nie słyszeć łkania, jęku i płaczu kobiet, rozdzierającego serce krzyku dzieci, charkotu duszonych ludzi, łomotu katowskich tortur, wszystkiego tego i wielu innych rzeczy będących jedyną pieśnią słyszana w ciągu ostatniego półtora roku. Trzeba chyba zapomnieć o różnicy między prawdą a kłamstwem, między rzeczą dozwoloną a zakazaną, aby nie odczuwać sensu bolszewickich saturnaliów, tego bełkotu pijanego, bezdusznego tępego kłamstwa leninowskich dekretów, tych głośno brzmiących, pompatycznych kłamstw i mów ociekających krwią błazna Trockiego, wreszcie tych dziecinnie naiwnych kłamstw, zdolnych przekonać tylko dzieci.

Trzeba chyba być dzikim jak bolszewik, trzeba być chyba kaleką moralnym, aby mając oczy, uszy, rozum i wolę pozostawać spokojnym wobec ludzkiego zachowania się bolszewików i byłego postępowania nieokreślać innymi słowami jak: zbrodnia, morderstwo, kłamstwo i rozbój. Trzeba być chyba wyzbytym z wszelkich uczuć ludzkich, aby na widok rozpustnika gwałcącego kobietę, albo na widok zezwierzęconej matki katującej dziecko, nazywać to wszystko „sprawą prywatną”, aby nie chcieć się mieszać w nie, gdyż tego rodzaju fakta, które dzieją się obecnie nazywają się „socjalizmem” i „komunizmem”. Słowa te są święte dla ludzkości; mają one siłę zapalania ludzi; jeśli jednak, źli kłamcy niewykształconych, dzikich, kupionych opryszków chińskich mianują awangardą chińskiej rewolucyjnej demokracji, to chyba

niema na świecie człowieka, który dałby się złapać na tego rodzaju posępne, bezwstydne kłamstwo. Tak jest: jest to bezwstydne kłamstwo, gdyż używanie żółtych kupionych siepaczków do zniszczenia Europejczyków jest nie notowanym przez dzieje faktem najstraszniejszej tyranji.

A jest rzeczą straszną pomyśleć że Europa dłużej niż rok patrzy się własnymi oczami na wyprawiane przez te egzotyczne zwierzęta rozdzierające serce widowiska i że dotychczas jeszcze nie zdołano stwierdzić czy są one „awangardą demokracji” czy też „awangardą diabła”, wypuszczonej z piekła dla dokonania zniszczenia nieszczęśliwej ziemi.

* * *

Wojna skończona! Już nie zabijają! Broń złożona, są to szczęśliwe słowa, na które ludzie czekali od sprzymierzonych, gdy się ich miecz ozdabiał wieńcem wawrzynu; a zamiast nich, zamiast tych słów otrzymujemy zapalającą się ludzkość!

I krew! krew! krew!

Jeszcze ciągle słychać strzały. Gdzieś ktoś zdobywa miasta, gdzieś ktoś traci je. Gdzieś ktoś jest pobity, gdzieś ktoś pada z poderżniętym gardłem. Gdzieś coś pada w gruzy, gdzieś coś niszczy...

Z szybkością pędzonego przez orkan pożaru leśnego rozszerza się bezcelowe, krwawe powstanie, pelźnie pod ziemią, wybucha raz tu raz tam, rozrzucając iskry na wyschniętą trawę... I zmęczona Europa o osłabionych nerwach, przez trwający od lat kilku niedostatek, niemogąc się uspokoić po strasznych wstrząsach wojny, ze swemi masami, które straciły równowagę ducha i stały się same dostępne dla najdzikszych wpływów—zmęczona Europa nie posiada więcej siły stawienia oporu temu pożarowi. Brak zdecydowania, dwulicowość „kierowników polityki świata” przeszkadza do zajęcia silnego stanowiska, stanięcia po tej lub tamtej stronie i tak wpada Europa w śmiertelne uściski powstania, które w Rosji zdusiły rewolucję, które dusi Niemcy i dziś jeszcze albo jutro ogarnie Europę a następnie spadnie na Amerykę niosąc z sobą mord, rabunek i wojnę wszystkich przeciwko wszystkim.

Dzisiaj Berlin niema elektryczności, jutro braknie Londynowi węgla. Za kilka tygodni staną może wszystkie koleje. Naładowane zbożem okręty zatrzymane zostaną w portach i srożyć się będzie w Europie głód, niszcząc sprawiedliwych i nieuczciwych.

* * *

Was sprzymierzone państwa błagam: „Ratujcie nas”. Do ciebie kieruję me błaganie, społeczności Europy, w której szlachetny sposób myślenia wierzę dzisiaj tak jak w nie wczoraj wierzyłem.

Jak telegrafista na tonącym nocą okręcie wśród ciemności wysyła swe ostatnie wołanie: „Na pomoc! Prędzej! Toniemy! Ratujcie!” tak i ja pędzony wiarą w dobroć ludzi ślę wśród ciemności błaganie za ginącymi ludźmi.

Gdyby przynajmniej wiedziano jaka nas czarna noc otacza! Gdyby przynajmniej słowa moje umiały opisać całą nieprzenikliwość tych ciemności!

Ale kogo wzywam? Tego nie wiem! Czyż wie telegrafista kogo wzywa? Może na przestrzeni tysiąca mil rozciąga puste morze i żadna żywa dusza nieusłyszy tego wołania o pomoc!

Noc jest ciemna... Może słyszy ktoś w oddali wołanie o ratunek i myśli sobie: „Dlaczego mam iść z pomocą? I ja mógłbym tam zginąć!” I popłynął swoją drogą...

Noc jest ciemna. A straszne jest morze! Ale wołający o pomoc ma zaufanie i woła uparcie, woła do ostatniej minuty, dopóki nie zgaśnie światło, dopóki nie zamilknie na wieki aparat.

W co wierzy? Wierzy w ludzkość tak jak ja wierzę. Wierzy w prawo miłości bliźniego i miłości życia. Nie może się stać, by ktoś tonął i by mu ktoś drugi nie przyszedł z pomocą. Nie może się stać, by ktoś pozostawił drugiego śmierci bez pomocy, bez usiłowania niesienia pomocy! Nie może być by wołanie o pomoc zostało niewysłuchane.

Wszystko co się właśnie w Rosji dzieje, co się w Niemczech zaczęło dziać a stamtąd dalej się szerzyć będzie, wszystko to nie jest rewolucją, to jest chaos i ciemność, którą wojna wydobyla z ciemnego piekła, która światu wydała wojnę, aby świat zniszczyć.

Niechaj wasze niezdecydowane rządy dostarczą broni i pieniędzy, wy zaś ludzie ofiarujcie się z waszą szlachetnością, waszą siłą i odwagą.

Niechaj zmęczeni odpoczywają po trudach, niechaj słabi grzeją się po kątach, niechaj śpi ten kto wśród tej strasznej wojny zasnąć potrafi. A wy silni, a wy odważni, a każdy kto dzielne posiada serce niechaj idzie z pomocą tym ludziom, którzy giną w Rosji.

Ratujcie nas!

Pomagajcie! — ale prędko! Przychodźcie jak najspieszniej.

Nieporząddeczek.

—0—

II.

Ale niemniej wonny kwiatek tej umowy, a bodaj czy nie najważniejszy skromnie się kryje w par. VII, który opiewa: „dana instytucja X. Y. dostarczy przy odstąpieniu „Spółce” w miejsce zapłaty pewnych towarów, urządzeń, (czy nie czasami fabryk?) wszelkie pisemne zezwolenia instytucji X. Y., zapewniające „Spółce”, iż oddane jej wzajemnie zapłaty towary (maszyny, narzędzia i t. p.) nie podlegają wojskowym rekwizycjom i mogą być w granicach Rzeczypospolitej Polskiej swobodnie przewożone”.

Oszacowanie wartości przez „Spół-

kę", w miejsce zapłaty przyjętych towarów — (a więc „Spółka“ ma nawet sama sobie oceniać otrzymane wzamian zapłaty towary) — w razie braku zgody na cenę nastąpi przez dwóch zaprzysiężonych fachowców znawców, z których jednego zamianuje „Spółka“, drugiego owa instytucja „X. Y.“ Z powyższego wynika że:

1. Rzemieślnik, czy właściciel warsztatu musiałby kupować niezbędne dla siebie materiały, była własność państwową, z 3-ch czy 10-ciu rąk od handlarzy i pośredników. Rząd zwalcza paskarstwo, a dana instytucja ową umowę popiera je.

2. Wzamian owych przewidywanych 10 czy 12 milionów M. w gotówce tylko za sformowanie się „Spółki“ (obowiązkowo z centralnem biurem w Warszawie) otrzyma „Spółka“ w towarze i materiałach wartości co najmniej 50—60 milionów — o to się już „Spółka“ postara; wszak sama sobie przecie ocenia towary.

3. Z tych ewentualnie 10—12 milionów, gdyby owa „Spółka“ otrzymała w gotówce, musiałaby 50 proc. czy 70 proc. oddać na rzecz przewidywanej przymusowej pożyczki państwowej — otrzymawszy zaś w towarze, na co się zgadza owa instytucja X. Y., — byłaby „Spółka“ od tego, samego przez się, zupełnie zwolniona. Co to jest? Naiwność i nieświadomość danego czynu, czy zła wola, wyrażając się oględniej. Przedewszystkiem należy zapytać dlaczego przy takiej olbrzymiej transakcji nie ogłoszono współzawodnictwa, zwłaszcza, jeżeli instytucja X. Y. miała pewne dane z doświadczenia kilku oficerów i inżynierów, którzy wywozili już z danej miejscowości materiały w dużych ilościach, a których koszt ładowania przez miejscowych robotników wynosił od 30 do 38 M. od wagonu, a w jednym tylko wypadku przy bardzo trudnych warunkach, gdyż trzeba było półtorej wiorsty wążkotorową kolejką podwozić do wagonów na stacji, koszt naładowania jednego wagonu wyniósł 75 M., skąd się więc wzięło owe 200 M? i co było podstawą dla zatwierdzenia tej sumy „tylko tytułem prowizji?“

Na szczęście, dowiedziawszy się o tem inna instytucja, z racji postawienia sprawy, pośrednio, — w istocie rzeczy zaś, a właściwie więcej jak dana instytucja X. Y. zainteresowana owymi składami i materiałami w przeddzień zawarcia i podpisania owej umowy, o której przyspieszenie, osobiście zabiegał usilnie szef sekcji, stanowczy złożyła sprzeciw i tym samym w ostatniej chwili szczęśliwie zapobiegła ewent. kolosalnem stratom, jakieby poniósł skarb nasz, z racji podobnej umowy, gdyby ona doszła do skutku. Jeżeli nawet pominąć złą wolę, a przypuścić nieświadomość, czy niedoświadczenie — to czyż na tak odpowiedzialnych stanowiskach mogą się znajdować ludzie, którzy gotowi są tak lekkomyślnie szafować groszem narodowym i w ten

sposób rozporządzać się majątkiem państwowym wogóle, a tembardziej w takiej pod względem finansowym dla na krytycznej chwili?

Ta sprawa powinna być skrupulatnie sumiennie przez śledztwo zbadaną wraz z towarzyszącymi jej okolicznościami, tembardziej, że zdecydowano zawrzeć nową umowę z tą samą „Spółką“. Że nie doszła ona zupełnie przypadkowo do skutku — nie powinno to przesądzać sprawy, sam bowiem fakt i koncepcja takiej umowy, sporządzonej przez odpowiedzialnie czynniki jest wprost niedopuszczalną, zresztą kto zaręczy — że przy pierwszej pomyślniej sposobności, tego rodzaju transakcje nadal nie będą zawierane z prawdziwą szkodą skarbu?

W parę dni potem została zawarta z tą samą ad hoc utworzoną firmą p. n. „Spółka“ wprawdzie nowa umowa, ale pomimo to również bardzo niekorzystna i wielce obciążająca skarb państwa polskiego.

Jeszcze jeden maleńki przykład jakie istnieją apetyty i jak u nas broni się interesów skarbu: potrzeba było, czy nie, ale zdecydowano w pewnej instytucji wynająć plac na ćwiczenia dla pewnych zbiorowych grup ludzi. Plac taki został upatrzonej. Wkrótce potem zjawia się do właściciela owego placu pewien osobnik i wynajmuje go dla siebie ofiarując sam 45 tysięcy marek dzierżawy rocznej.

Naturalnie właściciel chętnie się zgadza i zostaje zawarta rejentalna umowa. W parę dni potem od owego osobnika owa instytucja wynajmuje ów plac, ale już za 145 tysięcy marek rocznej dzierżawy — lecz na szczęście radca prawny danej instytucji otrzymałszy tekst umowy zaprotestował i nie dopuścił do zawarcia jej w tej formie. Że nie została i ta umowa zawartą — nie przesądza to sprawy są to fakty nader smutne i dowodzą jednako o morainej i indywidualnej wartości tych, którym tak odpowiedzialne czynności są powierzane.

Dla położenia kresu tym anormalnym stosunkom, jakie zakorzeniły się u nas jest konieczne i wprost niezbędne, jak najprędsze uruchomienie państwowej kontroli; poszczególni urzędnicy — kontrolerzy winni być sumienni i uczci-

wi, należycie uświadomieni w swoich szczytnych obowiązkach, odpowiednio według kwalifikacji i zasług dobrani, a nie przygodni i protegowani jak się dotychczas to u nas praktykuje. Państwowy jeneralny kontroler winien mieć jaknajszersze pełnomocnictwa; każda, bezwzględnie zawierana umowa z jakąkolwiek, bez wyjątku instytucją — przez osoby prywatne — każda asygnata z odpowiednimi dokumentami i rachunkami musiałaby być uprzednio przedstawiona do skontrolowania i zatwierdzenia głównemu kontrolerowi państwowemu. Kontrola państwowa winna również koniecznie zbadać wszystkie dotychczas zawarte umowy, jak również i warunki oraz okoliczności w których były przeprowadzane, oraz przejrzeć rachunki już zapłacone — i w razie wykrycia nadużyć winnych pociągać do jaknajsurowszej odpowiedzialności i postępować jak z sprzedawczykami i zdrajcami kraju.

Ale trzeba zarówno i to przede wszystkim pociągnąć do takiejże odpowiedzialności i tych pośredników, spekulantów, dostawców i paskarzy, którzy wprawili się na demoralizowaniu urzędników rosyjskich i austriackich zdołali zdemoralizować tak sumiennych nawet niegdyś urzędników niemieckich, a dziś deprawują nam naszych funkcjonariuszy państwowych. Gdyby nie ci bezwzględni wyzyskiwacze — spekulanci, kuszący ich wysokimi datkami i ten rak paskarski na ciele naszego organizmu narodowego, nie byłoby tego zła.

Obserwując to obecne zjawisko mimowoli odnosi się wrażenie jakiejś piekielnej planowanej akcji, mającej na celu ekonomiczne zniszczenie kraju, doprowadzenie go do bankructwa i wywołanie tym samym bezładu i anarchii.

Tylko stanowcze i szybkie postanowienia i jak najbardziej energiczne i celowe przeciwdziałanie może uchronić kraj od grożącej mu katastrofy.

Edw. Krzemliński.

Wskutek omyłki drukarskiej w Nr. 19 z d. 10 Maja w I części artykułu „Nieporządek“ powinno być:

„Jak dotąd zdawałoby się wszystko jest w porządku obowiązki włożone na ową „Spółkę“ są duże niby.

Par. 5 i 4 — nie nie znaczące — mówią itd

KRONIKA POLITYCZNA

Pax americana.

—x—

7 Maja o godzinie 3 m. 50 wręczoną została w Wersalskim Trianon-Palace-Hotel hrabiemu Brockdorff Rantzau, przewodniczącemu delegacji pokojowej niemieckiej spora szara książka, zawierająca warunki pokojowe En-

tenty. Warunki te opublikowane są już przez całą prasę świata a więc i przez polską.

Uprasza się teraz czytelnika o wzięcie do rąk tajnego pisma polskiego, wychodzącego za czasów okupacji pt. „Wiadomości polityczne“ № 12 i 13. Grudzień 1917 i Styczeń 1918 strona dziewięć artykuły pt.: „Pax americana“

nżej podpisanego. A wtedy czytelnik polski będzie się mógł przekonać, że czasem pospolity literata, zajmujący się sprawami politycznymi przygodnie i z musu a nie z fachu i z obowiązku zdola przewidzieć i to w dość szczegóło wych z a r y s a c h w Grudniu r. 1917 to, co się stanie w Maju r. 1919 podczas, gdy mylą się fatalnie rozmaite notoryczne znakomitości polityczne, rozmaite ambasadory austriackie w Waszyngtonie... rozmaici agitatorzy lwowscy, którzy w Ameryce bywszy na niej się doskonale znali... itp.

Drugi pokój wersalski jest ciężki, cięższy, niż to przewidywaliśmy. *Vae victis* brzmi z tych warunków podyktowanych a nie przedłożonych. Rozpuchły potęgą płaz germański leży jak długi; wyrwano mu wszystkie kły, spławiono rogi, odcięto pazury u łap, wypalono maski ssawce, którymi jak octopus ośmiornica obejmował Europę i ssal i dławil. Bestja jeszcze się miotła, jeszcze pluje wyziewami trującej śiarki, jeszcze bije olbrzymim łuskowatym ogonem po ziemi, jeszcze charczy z wściekłości, jeszcze zamierza raz skoczyć niespodziewanie i przewalić zwyciężcę, ugnieść go ciężarem swej masy, ale sił do skoku już jej brak. Więc teraz decyduje się zwolna zdechnąć, zwolna gnić, ale gniciem swym zarazić tak powietrze na globie ziemskim, aby od wyziewów gnijącej Germanji legł i zwycięzca.

Wszystko to, cały ten przebieg historii Niemiec od Stycznia r. 1871 i od 10 Maja 1871 aż do 10 Maja wyróżył przepięknie wielki muzyk i poeta niemiecki Ryszard Wagner.

Jeżeli przeczytacie dokładnie libretto trylogji muzycznej „Ring der Nibelungen”, znajdziecie tam początek i koniec cesarstwa niemieckiego. Ale jeszcze „złoto Renu” nie przechodzi do Francji. Jeżeliby jednak teraz zdecydowały się nie podpisać pokoju za dni 10 i spróbowowały znów skopjować 100 dni napoleońskich z Filmhelmem jako Napoleonem, wtedy głos zabiorą znowu marszałek Foch i admirał Beatty, a złoto całego Renu przejdzie także w ręce Franków.

Prezydent Wilson odegrał podczas kongresu paryskiego identycznie taką samą rolę, jaką Aleksander I „le vrai liberal” podczas kongresu wiedeńskiego. Proszę sobie przeczytać dziś pierwszą lepszą książkę o Aleksandrze, a można łatwo dojść do przekonania, że amerykański profesor-doktryner... jest reinkarnacją, przewcieleniem rosyjskiego cara. W rezultacie dziejopisarskim historja, która jest ultra-demokratką wyda o nim taki sam sąd, jaki o Aleksandrze. Zarzucą mu hipokryzję i egoizm rasowy i państwowy. Najświetniej wyszła z kongresu wiedeńskiego Rosja prowadzona przez swego liberalnego deklamatora, najświetniej wychodzi z kongresu paryskiego Ameryka. Jak po 1815 punkt ciężkości politycznej przeniósł się do Petersburga i Rosja rządziła odtąd swia-

tem, tak obecnie punkt ciężkości przenosi się do Białego Domu w Waszyngtonie, na drugą półkulę.

Najbardziej zaciera dziś rączki mały, niski, chudy starszek, który ukrył się na pewnem sanatorjum szwajcarskim i tam odpoczywając w słońcu czyta sobie przy kawie rano gazetki. Nazywa się Houston Stewart Chamberlain. Przez lat 20 udawał niemca, choć jest imperjalistą anglo-saskim w każdym calu. Był Mefistofelesem Filmhelma i pangermanistów. Pisał książki narkotyczne, które pchnęły ich do wojny. Teraz dożył pogromu Teutonów i objęcia przez rasę anglo-saską hegemonji nad całym światem, hegemonji dosłownej, wobec której błędnie potęga imperium romanum.

Cieszy się również w grobie swoim weimarskim pewien filozof germański, którego dziadowie, rdzenni polacy pisali się jeszcze Nicze, a jak jemu się błędnie zdawało Nieccy. On to swoją filozofją nadczłowieka również pchnął znienawidzonych chamów niemieckich („Antichrist”) do wojny. Teraz widzi, jak ojczyzna jego pradziadów, jego wysławianych Sarmatów, z pochodzenia od których był tak dumny, wstaje z martwych, a wstrętny mu i pogardzany przezeń Herden-volk, Haendler-volk Tszandala, mierzwa ludzka, kłęczący we włosienicy i sypie sobie na łeb popiół pokutny...

Dużo więc jest powodów do radości i do śpiewania Hosanna. Ale nam nie zanadto. Dostajemy co prawda niepodległą i zjednoczoną, ale czy niezależną? Dostajemy 50,000 klm. kw. odwiecznie polskich dzierżaw ze skrawczkiem morza, z ganeczkiem do morza, dostajemy od VI wieków utracony Górny Śląsk, ale dostajemy na plecach całą, skoncentrowaną przeciw nam nienawiść 80 milionów Teutonów. Musimy być bardzo mocnymi, państwem rządzoneм z żelazną dyscypliną, aby móżdż sobie pozwolić na otrzymanie z rąk Ententy Górnego Śląska i Prus Zachodnich. Nie możemy zapomnieć o tem, jak wyglądały Prusy po Jenie po 1807 r., kiedy Napoleon położył stopę na karku państwa Fryderyka II, a jak szybko odrodziły się po kilku latach i jak pruski generał był gubernatorem Paryża już w r. 1815. Na przestrzeni lat 7 qualis mutatio rerum! Mówiąc realnie i bez amplifikacji musimy być mocarstwem co się zowie i to mocarstwem mocno militarnem. O rozbrojeniu powszechnem bowiem jakoś djabło mało dziś się mówi w Europie. Treuga Dei nie nastaje. Czy takim mocarstwem być możemy przy ustroju republikańskim to jest zdaje się kwestja otwarta. Kardynałnym i potwornym, nie do przebaczenia błędem paryskiego Komitetu Narodowego jest tylko to, że zaślepiony antypatją do monarchicznych pretendentów Habsburskich, forsowanych przez galicyjskich germanofilów, zapomniał o przygotowaniu dla nas pretendenta któregoś z dynastji Ententy. Teraz znosimy konsekwencje tego nieprzewidy-

wania, a w przyszłości możemy ponieść skutki, ciężkie skutki

W każdym jednak razie z rezultatu pierwszej wojny europejskiej możemy być zadowoleni. O spoczywaniu na laurach jednak nie może być mowy, gdyż laury te nie nasze. Zyskaliśmy wszystko i zyskaliśmy wiele. Zaliczamy się do nacji jeżeli jeszcze nie alliés, to już w każdym razie associés. Przebaczone nam wielkodusznie rok 1914, 1915, 1916 i 1917, przebaczone nam to, że obok Greków i Moskali byliśmy jedynym narodem w Europie, który w wojnie europejskiej dobrowolnie pośpieszył z pomocą wojskom cesarskim, podmawiany i pchany w tym kierunku przez germanofilskie żydostwo. Przebaczyła nam Franeja, ale nie przebaczyła tego mścwa Anglja. To trzeba pamiętać. Faworytem rasy anglo-saskiej nie będziemy my a tylko Czesi. W miesiącu maju i czerwcu o tem się namacalnie przekonamy. Czesi i Rosja, nadal Rosja. Nad postawieniem na nogi mocnej Rosji będzie pracowała po podpisaniu pokoju przez Niemców cała energia angielska i amerykańska pezedewszystkiem, a dopiero w drugim rzędzie francuska. I Rosja silna w przeciągu 10 lat powstanie choćby się to naszym starzejącym się wiecznym studentom bardzo niepodobalo. I z tem się także już teraz liczyć trzeba i na żadne fikcje ukraińskie nie liczyć.

Czy zaś pokój podpiszą, na to kto zna psychę i pychę niemiecką musi stanowczo choć po pewnem namyśle odpowiedzieć: podpiszą. Ukorzą się, skradzione i zrabowane oddadzą, karę zapłacą. Prawdopodobnie tylko nie Szeidemanowcy a niezależni socjaliści i rząd z nich wyłoniony. Ale już tego samego dnia zaczną przygotowywać rewanż i zemstę. Dlatego pax americana nie jest pax aeterna i to chwalić Boga. Można sobie bowiem wyobrazić tę potworną nudę w Europie jakaby zapanowała, gdyby dla ludzkości nastał okres wiecznego pokoju, a wszystko żydostwo wyemigrowało do Palestyny i do Ugandy. Tylko dzięki duchowi militarnemu, przynoszącemu się co lat 50 z jednego narodu do drugiego, stara Europa jest jeszcze interesująca i ludzie zdrowi, normalni nie wynoszą się z niej masowo na inne kontynenty. No i dzięki żydostwu judzącemu wszystkich przeciw wszystkim i dopingującemu rasy zimnokrwiste. Obecnie nadchodzi zdaje się era militaryzacji rasy słowiańskiej.

W tej erze możemy więc spełnić swoją misję historyczną na Wschodzie Europy, godną tradycji Warneńczyków, Batorych, Sobieskich. Albo my albo Czesi. Francja ufa i wierzy w nas, Anglosasi tylko w Rosjan i Czechów. Misję tą możemy spełnić tylko wtedy, jeżeli nam powierzonym będzie odcięcie 80 milionów Niemców od bezpośredniego stykania się z 150 milionam

Rosjan. Stanie się to tylko wtedy, jeżeli cała Wisła będzie w naszych rękach i klucz do Polski t. j. Gdańsk w naszych rękach. Z pomocą czeskich, rumuńskich i litewskich bataljonów da się to niewielkim kosztem w jednej kampanji skuteczniej. Trzeba o tem zawczasu pomyśleć. Trzeba już podać rękę Czechom i Rumunom. Trzeba już zawierać z Czechami i Rumunją entente cordiale i konwencje militarną. Jeżeli tego nie zrobimy zawczasu, to pokój wersalski nie będzie dla nas najszczęśliwszą datą. Góźdzmy się z Czechami i łączmy z Rumunją póki czas! To dziś najważniejsze!

Nie przyjąć!

Polska ma zgodzić się na umieszczenie w traktacie pokojowym następujących postanowień:

1. Poszanowanie zarządzeń, które mocarstwa uznają za stosowne do ochrony w Polsce mieszkańców, różniących się od większości rasy, językiem, religją.

2. Przyjęcie warunków, mających na celu popieranie wolności przewozu, i urzędzeń koniecznych dla podtrzymania handlu innych narodowości.

Pierwszą z tych klauzul nadaje obcym państwom prawo mieszania się do spraw wewnętrznych Polski, która dostaje się w ten sposób pod nadzór i kuratelę obcą. Klauzula ta aż nadto przypomina osławione gwarancje dla dydyentów, wymuszone przez Rosję i Prusy na upadającej Rzpltej.

Druga klauzula krępuje w wysokim stopniu państwo polskie w swobodnym urządzaniu swych stosunków gospodarczych według własnych potrzeb. Upośledzenie Polski wystąpi tem jaskrawiej, gdy się zważy, że podobnych ograniczeń nie narzucano żadnemu innemu państwu ententy. Ustępy odnoszące się do gwarancji, jakie ma dać Polska swoim obywatelom „innego języka, innej rasy i religji” otwiera na oścież wrota dla najniebezpieczniejszych wewnętrznych zatargów i dla obcej interwencji. Postawieni zostaliśmy niejako pod kuratelę Ligi narodów i nie wiemy jeszcze nawet, jakie będą nam nałożone ograniczenia w stosunku do żydów, Niemców i Rusinów, mieszkających w Polsce. To drastyczne i upokarzające postanowienie traktatu zawdzięczamy w pierwszej linii żydowskiej agitacji, która i teraz szerzy się w Anglii z całą zawziętością. W ostatnim numerze „Manchester Guardian” czytać można artykuł wstępny p. t. „Poland”, pełen niegodziwych napaści, insynuacji i oszczerstw. Czytamy tam między innymi, że w Polsce, i to etnograficznie, tylko połowa (II) mieszkańców należy do narodowości polskiej, że Polacy zawsze uciskali inne plemiona, zwłaszcza biednych żydów i Białorusinów (I), że imperjalizm polski chce stworzyć wielkie państwo, które byłoby tylko dotkliwym ciężarem dla Europy, trzeba więc temu zapobiedz — i inne równie ugruntowane zarzuty i zjadliwe kłamstwa. W podobnym tonie przemawia jeszcze „Daily Telegraph”, nie mówiąc o rozmaitych tygodni-

kach, wydawanych czy redagowanych przez żydów.

Chodzi tej prasie przedewszystkiem (a nie Pichonowi!) o to, aby przy regulowaniu polskich wschodnich granic nie została wypadkiem pokrzywdzona Rosja. Nie koniecznie Rosja sowiecka — chociaż i jej nawet oddaliby ci panowie bez skrupułów wschodnią Polskę — ale Rosja przyszła, burżuazyjno-demokratyczna, uporządkowana przez Anglików i Amerykanów.

Zamierza ta prasa i żydzi za nią stojący do obcięcia naszych wschodnich granic, do odebrania nam Litwy i Białorusi i pozbawienia nas wschodniej Galicji na korzyść Ukrainy albo Rosji.

Wszystko zatem, czego domagamy się w imię naszych praw historycznych i narodowych, jeżeli tylko wchodzi w zakres rosyjskich interesów, jest już zdrożnym „imperjalizmem”. Jest to stanowisko, z którym prawie niepodobna walczyć; żadne bowiem rzeczowe i poważne argumenty nie nawrócą i nie przekonają tych Anglików, pozostających pod wpływem Jewisch-Maffii, którzy uznają możliwość istnienia na wschodzie tylko jednego mocarstwa, t. j. Rosji, i którzy widzą w Polsce przeszkodę do urzeczywistnienia swoich rosyjskich nadziei.

Przeciw tedy tym dwóm klauzulom umieszczonym w traktacie pokojowym z Niemcami a w szczególności przeciw pierwszemu, poddającemu nas pod kuratelę międzynarodowego żydostwa powinna delegacja polska w Paryżu stanowczo zaprotestować i warunki te odrzucić.

Chołoniewski o Gdańsku.

A więc nie wolne miasto Gdańsk, tylko istotnie, jak chciała pomyłka druku w tekście niemieckim: wolne państwo! „Miasto”, które autorowie warunków pokojowych wyodrębniają od Polski, obejmuje całą deltę Wisły i obszar wysunięty jeszcze daleko od niej na zachód, aż do czysto polskiej miejscowości Kolebki nad morzem. Obszar to ogromny. Można by na nim nabywać sto Gdańsków. Panować będzie tutaj, nad dziesiątkami siół i wieńcem miasteczek, bezpośrednio i przedewszystkiem gdańska niemczyzna, wychowana w szkole pruskiej, rozwyrzona nacjonalistycznie, odnosząca się nienawistnie do wszystkiego, co polskie. Ponad tą władzą „pierwszej instancji”, która z natury rzeczy będzie przenikała we wszystkie szczeliny codziennego życia, unosić się ma nadbudowa, wznieciona przez kongres. Polska? Nie. Otrzymamy tam, na ziemi, wydartej pradziadom naszym przez zbirów Fryderyka rozliczne „prawa”, lecz nie suwerenność państwową, choćby obciętą. Jeszcze wczora, na podstawie pierwszych, niedokładnych wiadomości, niektóre pisma obwoływały protektorat Polski nad Gdańskiem, nota bene, jak się zdawało, zaciśniętym do rzeczywistych rozmiarów miasta i najbliższej okolicy. Nie ma suwerenności! Wyższe

słój życia państwowego na obszarze delty Wisły i poza tym obszarem zostają umiędzynarodowione. Obszar przechodzi wyraźnie na własność „głównych mocarstw sprzymierzonych i przyjaźnionych”. To nie będzie Polska, to będzie neutralne państewko. Nieprawdą jest, jakoby był to powrót do stanu rzeczy z czasów Rzeczypospolitej, gdy Gdańsk cieszył się prawami republiki miejskiej pod polską zwierzchnością. Dziewięć dziesiątych obszaru, który też wyosobniono w odrębną całość, tworzyło bezpośrednie polskie terytorjum państwowe, nie mówiąc o Elblągu, o połowie zatoki fryskiej, które były nasze. Skrzywdzono nas w tym nieskończenie ważnym odcinu naszej ojczyzny strasznie ponad wszelką miarę. „Zasadnicze” stanowisko p. Lloyd Georę'a i jego przybocznych żydów, szcujących przeciw nam od listopada ubiegłego roku, stanowisko, którego zabrakło przy rozstrzygnięciu o losie Niemców czeskich, tryumfuje w całej pełni!

„Daily Chronicle” o oderwaniu Gdańska.

Jest to pięta Achillesowa przysięga pokoju. Nie skorzystano ze sposobności i nie rozstrzygnięto trudnego problemu. Cała przyszłość Polski zawisa w powietrzu. Jeżeli jeszcze dodamy słowa Hindenburga: „Mało ludzi zdaje sobie sprawę z doniosłości zwycięstwa, jakie odnieśliśmy, nie dopuszczając do wyładowania wojsk polskich w Gdańsku” — otrzymamy charakterystykę położenia, stworzonego przez odjęcie Polsce ujść Wisły.

Urządnik polskiego ministerjum handlu o Gdańsku.

P. Jan Dąbrowski był redaktorem Dziennika Petrogradzkiego, obecnie redaktorem politycznym Kurjera Polskiego a zarazem wysokim urzędnikiem ministerjum handlu i przemysłu wyraził się na zebraniu politycznym u generała Babińskiego w Piotrogradzie, w grudniu r. 1916 o Gdańsku w ten sposób:

„Zachciało się Dmowskiemu Gdańska dla Polski, doprawdy nie wiem poco, chyba poto, żeby Polska mogła masło i ser eksportować do Danji, ale zapomniał mądry p. Dmowski, że Danja sama ma nadmiar nabiału i sama go eksportuje. Więc nic Polsce po Gdańsku”.

Co oryginalniejsze myśli Deklamacji Konstytucyjnej.

Urządnik szlachetnym duchem uspołecznienia winien być przejęty strzegąc się stworzenia w człowieka kasty.

Mężczyzna i niewiasta po 21 roku życia

Jest uroczyście do szlachetnego obywatelstwa dopuszczony.

Wojsko winno unikać (!) rozwielenienia ducha wojennego.

Potęgą utrzymującą naród jest praca kierowana wiedzą i wiedza nabyta (!) przez pracę.

Bez myśli twórczej i sprawnej nie da się pomyśleć społeczność żywotna.

We wzniosłości dusz widzi Rzeczpospolita czynnik wydoskonalenia ludzkości.

Równość praw nie do jednostajności i zaniku różnic pożytecznych (!) zmierza.

Praca nie może być upodobniona do towaru.

Pożatem o porządku prawnym w stosunkach między mieszkańcami a władzami rozstrzygają Sądy.

Umyślne organy (!) dbać będą aby obywatele na świat przychodząc nie byli obarczeni wadami dziedzicznymi.

i t. p. (patrz aforyzmy A. Konara).

Lichnowski, Mosse, Ullstejn et Comp.

—o—

Istnieje w demokratycznej Polsce pogląd, jakoby w Niemczech najgorszym naszym wrogiem była warstwa junkiersko-biurokratyczna. Nic fałszywszego. Wróg ten szczerzy, otwarty, dziki, obcesowy, agresywny, nienawidzi nas z otwartą przyłbicą i z pogardą dla nas nigdy się nie tail. Obecnie zeszedł na drugi plan i sam jest w defenzywie wobec innych warstw społecznych. Na placu pozostał wróg potężniejszy, bo złączony węzłami krwi i religii z potentatami finansowymi Nowego-Jorku, Londynu, Paryża, Rzymu, Kopenhagi. Wrogiem tym niebezpieczniejszym bo zamaskowanym, ucharakteryzowanym liberalnie, humanitarnie, wyznającym religię Kultury, często za nami ongiś pozornie a efektywnie się ujmującym, wrogiem postępowym i podstępny, przebiegłym i nieubłaganym jest przepotężne żydostwo berlińskie, sfera Bleichroederów, Furstenbergów, Dernburgów, Mendelsohnów, Rothenanów, Ballinów, Schwabachów, Gwinnerów, Wahrburgów, Wertheimów, Stejnów, Ullsteinów i Mosych (z Pleszewa), świat giełdy i prasy, banków i manufaktur opinii publicznej. To przepotężne środowisko, ta kurja antychrystońska, ten Sanhedryn berliński, mający swe rozgałęzienie na całej kuli ziemskiej i oplatający cały świat misterną siatką pajęczą, jest obecnie po upadku Hohenzollernów naszym największym wrogiem. Dwa naczelne organy tej wszechwładnej potencji, to jest radykalizujący „Berliner Ganefblatt“ i ciężko-industrialny „Tante Voss“ („Vossydues-Zeitung“) prowadzą przeciw Polsce powstającą kampanję bezwzględna, gorszą bo perfidniejszą od wszelkich pism junkierskich i reakcyjnych, namiętniejszą i zacieklejszą od Krzyżówki („Kreuz-Zeitung“) i od dziennika hr. Rentlowa. W piśmie Mossego zwalczą nas i nasze postulaty zięć Mossego, gdańszczanin z rodu T. Wolff;

w fimie Ullstein zionie przeciw nam. J. Bernhard, adorator Rosji i twórca programu kontynentalnego, t. j. pogodzenia się z Rosją, a nawet z Francją przeciw państwu anglo-saskim. Podczas wojny T. Wolf, był za tak zwaną „niepodległością“ Polski bez Galicji, bez zaboru pruskiego ale i bez okrojenia, Bernhard zawsze przeciw niepodległości, a za oddaniem Kongresówki przyszłym „Stanom Zjednoczonym Rosji“. Obecnie „Berliner Ganefblatt“, który jeszcze w r. 1918 czasami polemizował z „Tante Vossydues“ w kwestji problemu polskiego, podporządkował się poglądom Bernharda, inspirującego przeciw nam Bülowa i Ludendorfa. Nie wypadło atoli politycznemu Mosse-rebbemu z Tageblattu osobiście poddać się kontynentalnej doktrynie Ullstejn-rebbego z Tante - Voss-ydues, (którego kult dla cara Mikołaja i dla cara Bronnstejna przez wiele lat zwalczał) i nie wypadło wyprzeć się protegowania niepodległej Polski Beselerowskiej, nie wypadło negować idei Wilsona i Ententy.

Ale firma Mosse miała do tego pod ręką innego polityka i publicystę, ba nawet wielką rybę, bo księcia! Dom Mosse ma do dyspozycji kilku zubożałych, liberalnych hrabiów, grafa Montsa, grafa Montgelasa, barona Lutziusa, krócych czasem wesuwa na scenę, gdy trzeba zaimponować nazwiskiem z Uriuadel, Księciem zaś na składzie Warenhauzu. Mosse jest Max Karol Lichnowsky, ordynat z Kuchcie na Górnym Ślązku, były ambasador Rzeszy w Londynie. Lichnowsky fizycznie już degenerat, dyletant literacki i dyplomatyczny, człowiek o chorobliwej ambicji, żądzy odznaczenia się i sensacji za każdą cenę, ożeniony z grafomanką, pochodzi z Górno-szląskiej szlachty, z renegeatów.

Jeszcze dziad jego ks. Feliks doskonale mówił po polsku i w marcu r. 1848 pośredniczył między rewolucjonistami polskimi i dworem berlińskim! Lichnowsky'emu, członkowi dziedzicznemu pruskiej Izby panów ciążyło zawsze to pochodzenie z szlachty polskiej, ciążyły tradycje dziadka rewolucjonizującego, a jeszcze więcej od czasu, kiedy znów się przypadkowo spokrewnił z polską szlachtą, t. j. z Lanckorońskimi. Aby więc nie tracono ufności w jego germańską czystość rasową w środowisku junkierskiej szlachty, na każdym kroku afiszował się ze swoją idjosynkrazją do Polaków, a sympatją do Moskali. W poglądach politycznych oświadczał się zawsze przeciw Austrii i uważał się za ucznia Bismarcka. Podczas wojny kilka razy silnie to zaznaczył. Salon Lichnowskich był terenem politycznym całego plutokratycznego żydostwa berlińskiego. Mendelsohny pomogły mu oczyścić majątki śląskie z długów: stąd to oddanie się księcia z Kuchelny kosmopolitycznemu żydostwu Berlina i Londynu.

Po upadku Hohenzollernów myślał Lichnowsky, że teraz nadarza się sposobność do odegrania jakiejś wielkiej

historycznej roli. Atoli rząd Szejdemana wiedział, że nie całkiem na serio biorą księcia, obnoszącego się teatralnie z swym kultem dla Anglii. Lichnowsky nadstawił się raz po raz Szejdemanowcom i chciał zostać kolejno to gubernatorem Górnego Ślązka gdzie ma majątki, to ambasadorem... w Warszawie... to delegatem do Wersalu... Popierał jego kandydaturę na te dostojenstwa drugi berliński Bismarckian — man Max Harden (Witkower), popierały firmy Mosse i Ullstejn. Nie udało się. Anglja, która tak skorzystała i tak wyzyskała jego efiatesową broszurę (przypadkiem jeno i wbrew jego woli drukowaną) nie życzyła sobie w Wersalu tego „bad faszion“ anglofilia. Ale ambitny neurastenik nie daje się zatopić i odsunąć w prywatne życie, próbuje w inny sposób wybić się i historyczną rolę odegrać. Więc tymczasem pisze, pisze głównie przeciw Polakom i tą drogą myśli zyskać z powrotem utracony u nacjonalistów prestiż i kredyt. 15-go kwietnia wystąpił (jak gdyby od r. 1915 nigdy nic się nie stało w Europie) z cynicznym łotrowską propozycją oddania Polski „Stanom Zjednoczonym“ rosyjskim, nawiązania stosunków przyjaznych z Czechami z popieraniem pretensji czeskich do Cieszyna. Obecnie 12 kwietnia występuje znów z gwałtownym artykułem, aby nie podpisywać aktu pokoju, zerwać rokowania, wyjeżdżać, ufając w to, że germanofilskie żywioły socjalistyczne lada chwila wezmą górę i w Paryżu i w Londynie, a Rosja bolszewicka poda dłoń pomocną Berlinowi. Lichnowsky jest tylko tubą, narzędziem, marionetką w rękach judejskiej camorry berlińskiej. Nie mniej przeto jest ten arystokrata w liberji firmy Mosse jedną z najmniejbezpieczniejszych figur ze świata politycznego. 23 marca był Lichnowsky tajemnie w Paryżu. 29 marca zdecydowała gruba czwórka zaniechanie myśli ekspedycyjnej do Rosji, 30 marca mógł już korespondent żydowskiego „Daily News“ Wilson Harris telegrafować swoje słynne „wszystko jest na najlepszej drodze“. W tych samych dniach paryski „Temps“ zamieścił interwju z Lichnowskym i zmienił całkowicie swoją taktykę w stosunku do Polskiego Komitetu Narodowego, przechodząc dość drastycznie na stronę kosmopolitycznego żydostwa europejskiego i jego faworytów. W tym też czasie nakazano haniebną ewakuację Odessy, zdecydowano że armja Hallera nie może jechać przez Gdańsk... „budapeszteński Lichnowsky“, hr. Karolyi, oddawał władzę Berkowi Kohnowi.

Lichnowsky sam jest politycznym zerem, komiwojażerem, bankrutem i figurą problematyczną i mętną. Za nim atoli stoi i nim manewruje organizacja tak potężna i tak nam zaprzysiężenie i po wieczne czasy wroga, jak w średnich wiekach Zakon Krzyżacki, t. j. żydostwo berlińskie w przeważnym procencie krew z krwi i kość z kości naj-

serdeczniejszych, naszych neutralnych, naszych aktywistów.

Dlatego wielką baczność powinny dawać w Warszawie sfery sterujące polityką zagraniczną, na każdy krok, na każde odezwanie ordynata z „Kuchelny”,

a obecnie poddanego Rzplitej Polskiej. Za tym wielkim Kowtorem stoi dziś cały zakon nowoczesnych krzyżaków berlińskich, stoi całe żydostwo europejskie, rozwścieczone na nas za to, żeśmy nie tylko nie klękli przed

carem Bronstejnem, ale że czasem jego spótyznawców mocno a zapobiegawczo sami trzepniemy po lewej łapinie paskarskiej i po prawej bolszewickiej.

POLSKA KRAJOWA

LOTERJA

KLASYCZNA

50,000 numerów, 25,000 wygranych i 51 premji.

Wygrywa WIĘCEJ, niż co drugi numer.

Suma
wygranych

8 milionów 211 tysięcy marek.

Wielka wygrana 750,000 marek.

Ciągnięcie V-jej klasy rozpocznie się 2 czerwca i trwać będzie do 25 czerwca włącznie.

Losy V-jej klasy są już w sprzedaży!

Termin wymiany losów upływa 30 Maja r. b.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.



WARSZAWA

R. G. O.

KREŚTYTOWA № 4.

„Idylle wiejskie”.

—o—

Z powiatu Janowskiego,
Ziemie Lubelskiej.

Bandytyzm szerzy się z przerażającą siłą i bandyci po największej części nie rekrutują się ze zbiegłych z ciężkich robót osobników, z dezertów wojskowych i innych wyrzutków społeczeństwa, tak jak to było dawniej. Bandyci dzisiejsi to synowie gospodarzy, młodzież wiejska, często nawet bardzo stosunkowo zamożna. Ci gospodarscy synowie męczą swoje ofiary jak zawodowi kaci, dla wydobycia zeznań. I to nie pojedyncze, oderwane objawy zdziczenia, to są wypadki prawie codzienne, to nie wyjątkowy, jak dawniej, fakt zjawienia się kilku zdegenerowanych, zdeprawowanych młodzieńców, to wypadki powtarzające się w każdej nieledwie gminie. Oprócz bandytyzmu szerzy się profanacja grobów. (We wsi Kieferowej i obdarto go do naga). Ludność przyzwyczaiła się w czasie wojny do widoku trupów i do rabowania ich odzieży i pieniędzy. Teraz po wojnie nowożytna hyeny dokopują zmarłych, rozbierają ich do naga, rozbijają trumny na cmentarzach.

Złodziejstwo stało się objawem tak zwyczajnym na wsi, że się już prawie o tem nie mówi. Kradnie stary, młody i dziecko. Ludzie wiejscy kradną snopki ze stert i stodoł, ziemniaki z kopców i dołów, drzewo z lasu; rozbierają płoty i ogrodzenia; kradną konie, krowy, kury, świny, pszczoły, owoce i jarzyny; kradną drzewka owocowe z sadów; kradną ciągle

i wszędzie; od złodziejstwa opędzić się nie można. I tu znowu najsmutniejszym jest to, że obecnie złodziejami są prawie wszyscy. Dawniej w każdej wsi było paru specjalistów, o których wszyscy wiedzieli. U nich szukano gdy coś we wsi zginęło. Dziś na palcach można policzyć osady, w których takich specjalistów niema.

Ze złodziejstwem w parze, jak zwykle idzie pijaństwo. Za parę tygodni będzie, my mieli formalny gód na tutejszych bogatych ziemiach! Ale bo też przez całą zimę fabrykacja wódki była jedynym zajęciem włościństwa. Bogata bardzo, ogromna wieś Wilkołaz niema ani ziarnka zboża, ani ziemniaka, bo minimum 90% gospodarzy przerobiło wszystko na wódkę. A każda prawie wieś w naszej okolicy jest takim Wilkołazem. Gospodarz, ze sprzedaży wódki ma pełne kieszenie koron i rubli, pomimo że sam sobie gorzałki nie żałuje i znajduje się prawie ciągle pod dobrą datą. „Wybrani z tysięcy“ członkowie rad gminnych, ławnicy sądów, przychodzą na zebrania pijani; dzieci przychodzą do szkółek pod dobrą datą; pijane wyrostki dziei i noc wyprawiają po wsiach awantury, kradną i rozbijają po drogach, często wprost dla sportu. Robić nikt nie literalnie nie chce, więc z tej miłej Arkadii i do wojska nikt iść nie chce. 30% wziętych rekrutów ucieka z powrotem do domu a żandarmów czy policję, która chce ich łapać cała wieś spotyka z drągami i cepami. (Gmina Chrzanów). I tysiące głów zaćmionych wyziewami alkoholu, a bardziej jeszcze mowami rozmaitych działaczy, przeważnie ze starannie ukrytymi „cyceles“ wołają: „precz z pańskim wojskiem!“, „precz

z rządem, precz z sejmem!“ precz z wszelkim ładem i pracą a nawet „precz z Polską!“ To też bezład i rozkład coraz większy. Brak zaufania do władz; pewien rodzaj pogardy, którą człowiek z ludu ma dla wszystkiego co jest bezsilne; bagatelizowanie lub niewypełnianie wszelkich rozporządzeń i zarządzeń.

Drobna własność ani jednego ziarnka zboża, ani jednego ziemniaka nie oddała na kontyngent i nie odda, bo dziś po kampanji gorzelniczej niema już nic... Pieniądzy huk a podatków nikt płacić nie chce.

Choroby szerzą się w sposób zagrażający. Tyfus plamisty dziesiątkuje ludność ale chłopci nie wpuszczają do wsi aparatu dezynfekcyjnego (Potok) lub ukrywają chorych przed komisją lekarską (gmina Zakrzówek). Dróg, nie do przebycia, nikt naprawiać nie chce. Cały handel zbożem, cała aprowizacja, jedynie w ręku żydów a właściwie jednej żydówki, która czyni wszystko co tylko chce i wywozi resztki dokąd sama chce. Wszystko to odbywa się bez najmniejszej kontroli a raczej pod dobrze opłacaną kontrolą.

Powiat nasz jest całkowicie opanowany przez żydów pod wodzą Rozenkranckowej, tak dobrze w całej gubernji znanej paskarki, szmuglerki i deprawaterki z czasów okupacji austriackiej. Przecie cały prawie cukier, nafta, tytoń, świece, papierosy i spirytus przeznaczony dla ludności musiały przechodzić przez ręce tej damy, która zawsze potrafiła przekupić i zdeprawować wszystkich urzędników a konkurentów i rzadkich ucziwych urzędników usuwała ze swojej drogi używając

do tego wszystkich sposobów z denuncjacja włącznie.

Czyżby nikt z dzisiejszych urzędników w Janowie nie znał dawnej działalności tej pani? Czyżby wszelkie pozwolenia udzielane jej osobiście lub bandzie przedstawionych przez nią figurantów były dawane tylko dla jej pięknych oczów. W Lublinie niema ani jednego żyda z dawnych C. u. K. Lieferantów któryby nie miał pozwolenia na kupno zboża i nie wyzyskiwał naturalnie tych pozwoleń w najbardziej niegodny sposób. To samo zresztą dzieje się wszędzie. Dla czego ten cały handel dostał się w ręce żydów? Czy tylko dla tego, że żydzi są „narodem wybranym“?

Czy rzeczywiście handel zbożem musi być koniecznie w rękach pośredników? Czy te tysiące darmożjadów, biorących pensję a zbijające bruki w najdziwaczniejszych mundurach stanowczo nie mają robić?

Na takim urządzeniu tracą miliony konsumenci, biedna ludność dostaje zły chleb przepłacając go niepotrzebnie, głód szerzy zęby, rząd poza stratami finansowymi traci zaufanie u ludności i przynależną mu powagę, a wybrani z „narodu wybranego“ chowają miliony do kieszeni lub część takowych używają na agitację bolszewicką.

To się dzieje w aprowizacji, dzieje się i gdzieindziej. A marnowanie własności narodowej? Gmachy koszarowe w Warszawie i na prowincji rozbierane są przez publiczność w biały dzień na opał i na sprzedaż. Parkany łamane i zabierane. Całe składy z ubraniami, bielizną, skórą, siódlami i amunicją rozkradzione lub wprost wysprzedane żydom. Całe góry szyn, drutów kolczastych, rozmaitego tak drogiego dziś żelaza topnieją jak śnieg wiosenny. W miejscowościach, gdzie składów pilnuje milicja ludowa topnienie to odbywa się w przyspieszonym tempie.

Stefan Kowerski.

Z biografji Bronszteina.

—o—

Wszzechwładny „czerwony car“ Rosji zanim dostał się na obecne swe stanowisko dzięki poparciu bagnatów i marek niemieckich, jak stwierdza Henry Helsen, amerykański korespondent „Berlingske Tidende“ przebywał jeszcze na początku 1917 r. w New-Jorku, gdzie zajmował się dziennikarstwem.

Oto co pisze o tym pobytku Trockiego Bronszteina Helsen:

Trocki mieszkał z rodziną na przedmieściu nowojorskiem, zajmując się dziennikarstwem. Był bowiem współpracownikiem małego pisemka rosyjskich socjalistów „Nowoj Mir“. Pisywał również artykuły dla „Volkszeitung“, niemieckiej socjalistycznej gazetki, wychodzącej w Nowym-Jorku, której redaktor Ludwik Lore był jego osobistym przyjacielem.

Księgi rachunkowe „Nowego Miru“ wykazują pozycje dra p. Bronszteina (wówczas nie nazywał się jeszcze Trocki) — 20 dolarów tygodniowo. Nie wiele to było. I Trocki szukać musiał ubocznych zarobków. Pisał więc dla żargonowych pisemek getha nowojorskiego, wygłaszał ogniście przemówienia przeciw kapitalizmowi, za co płaciła kasa socjalistyczna, został też angażowany przez fabryki filmów jako aktor do sztuk rosyjskich. Monach Iljodor, przyjaciel Rasputina, zbiegłszy do Nowego-Jorku, inscenizował sztuki kinowe na tysiące metrów długie i sam grał w nich główne role. Amerykanie ogromnie polubili te egzotyczne, rewolucją tchnące tragedie rosyjskie, a po detronizacji cara wróciło się nawet pewne przedsiębiorstwo amerykańskie do Kiereńskiego z zapytaniem, czy nie możnaby wynająć całej rodziny carskiej do dramatu z doli Romanowych. Dyrektor tego przedsiębiorstwa zdziwił się niepomierne — gdy mu Kiereński odmówił.

Na aktorów w sztukach rosyjskich szukano nie zawodowych artystów, lecz oryginalnych typów. A Trocki był doskonałym typem! Jego fantastyczne oczy hipnotyzowały widzów. Wart więc był 4—5 dolarów dziennie za swoje kreacje aktorskie.

Czasem był używany tylko do statystowania. — W sztuce „Jego oficjalna żona“ figuruje w tłumie obok tancerek z Broadway teatru, obok agentów chińskich, przybyłych dla sprzedaży opium do Nowego-Jorku, obok członków „Czarnej ręki“ i t. p. tłumy.

Trocki niedługo bawił w Nowym-Jorku. Dnia 14 stycznia 1917 roku na parowcu hiszpańskim „Monserat“ przybył tam wraz z innymi rosyjskimi emigrantami. Na wieść o wybuchu rewolucji w Rosji opuszcza z rodziną Stany Zjednoczone dnia 27 marca 1917 r. na parowcu norweskim „Christiania fjord“. Celem uzyskania kosztów podróży dla przyszłego rosyjskiego ministra wojny — urządzono w jednej z brudnych sal getha nowojorskiego koncert. Gdy następnego dnia z kilku dolarami w kieszeni wsiadł na okręt, nikt nie przypuszczał że człowiek ten wiezie z sobą los Rosji. A on sam może snuł fantastyczne, ambitne plany i grzebał w fałach Atlantyku a k t o r a f i l m o w e g o Bronszteina, by do Rosji zawinąć już jako Trocki...

Sensacyjne szczegóły o Trockim podał w „Głosie Kijewa“ Chrustalew-Nosar powtarzając złożone w petersburskim sądzie okręgowym zeznania.

„Lejba Bronsztejn — czytamy tam — on o że Lew Trockij, Mikołaj Iwanowski, N. Bachockij i t. d. — to podziemny Azef na państwową skalę... Nie podzielam — zeznaje dalej p. Chrustalew — zdania współrodaków Bronszteina co do jego uzdolnień. Dorównują mu liczni subjekci artykułów galanterijnych, a udało mu się tylko dlatego, że jest sprytnym geszef-macherem-spekulantem.

„Prawie jednocześnie z Azefem wstąpił Trockij-Bronsztejn jako sekretny informator do departamentu policji. Obadwaj na tem nie poprzestali. Azef zajął się fabrykowaniem zamachów terrorystycznych, Trockij-Bronsztejn do sekretnej godności członka ochrony przyłączył godność agenta sztabu jeneralnego niemieckiego zasypując wojsko rosyjskie socjal-demokratyczną literaturą, przewożoną ze Szwajcarii do Rosji.

„Z tego powodu nad Trockim-Bronsztejnem rozciągał opiekę departament policji w Rosji, ratując go od aresztów i ułatwiając ucieczkę zagranicę. Po wybuchu wojny popisowemu Trockiemu-Bronsztejnowi pomozono uciec z Austrii. Za swe różnorodne prace pobierał pieniądze od departamentu policji, od „obopąstwewej“ służby kontrwywiadowczej i z kasy partyjnej. Departament policji stworzył dla niego, równie jak dla Azefa, stanowisko wyjątkowe w kołach partyjnych.

Na pytanie: „Czy jest dowiedzione, że L. Trocki jest prowokatorem i szpiegiem?“ — odpowiada Nosar: „Tak, jest to dowiedzione, chociaż w podobnych przypadkach nie można liczyć na ścisłość matematyczną“. Dowiedzione jest, twierdzi Nosar,

1) że Trocki-Bronsztejn w r. 1905 z polecenia departamentu policji swą taktyką lewicową przeszkodził do porozumienia się z absolutyzmem na gruncie monarchji konstytucyjnej.

2) że L. Trocki-Bronsztejn z polecenia jeneralnego sztabu niemieckiego przyczynił się w listopadzie 1905 r. do rozdmuchania wyburzeń rewolucyjnych i zaburzeń.

Autor udowadnia, że Trockij prowokował powstanie w Moskwie w 1905 r., a następnie dopomógł rządowi do stłumienia ruchu, w r. 1906 wydał rządowi zamiar ucieczki z więzienia członków rady robotniczej, w 1907 r. doniósł o zamierzonej ucieczce Chrustalewa-Nosara i tylko dzięki przypadkowi ucieczka się udała, że będąc na wygnaniu w Syberji Bronsztejn wydał posłańca partyjnego, a w r. 1908—1913, po ucieczce przy pomocy policji, miał stałe stosunki z agentem departamentu policji.

Okrucieństwa Hunnów we Francji.

—o—

Już w 1914 r. w Aneennes rozstrzelano bez sądu 300 osób, a na rozkaz oficerów wyrzucano małe dzieci z okien trzeciego piętra. W tymże czasie zamordowano w kościele w Tamines 450 mężczyzn, w Liege rozstrzelano 200 osób, a w Dinant 106. W Nery pochwycono cały personel tamtejszej fabryki cukru i użyto go jako „tarczy“

podczas bitwy, co oczywiście spowodowało śmierć wszystkich prawie.

O mordowaniu jeńców, szczególnie rosyjskich opowiadają okropne szczegóły. Jeńcy ci przymierali głodem nie tylko w obozach, ale i w lazaretach. Ks. Turn und Taxis, zwiedzając kiedyś jeden z lazaretów dla rannych jeńców, wyraził niezadowolenie z powodu nadmiernych, jakoby porcji jedzenia, które tam dawano. Rezultatem tego było wygładzanie rannych. Zmuszano jeńców do robót polowych, zwróconych przeciw ich własnej ojczyźnie, było na porządku dziennym.

Kradzieże niemieckie dochodziły do olbrzymich rozmiarów. We Francji obliczono, że zginęło tam za 15 miliardów franków mebli, ubrań, bielizny i t. p., z czego wielka część padła ofiarą kradzieży. W samym Douai przyłapano pod koniec wojny przypadkowo wóznafadowany 14 fortepianami.

Z rozpraw senatu francuskiego dowiadujemy się o rozmiarze szkód wyrządzonych w północnej Francji. W obrębie jednego tylko okręgu kolejowego zniszczono 2.000 km. toru, zburzono 1,186 mostów i wiaduktów, 300 dwor-

ców. Skład i zakłady kolejowe w Bethune, Hazebrouck, Tourcoing, Lille, Douai, Arras, Cambrai, strasznie uszkodzone, Lens i Tourquier zrównane z ziemią. Szkody wynoszą 2 i pół miljar-
d franków. Linje kolejowe pomiędzy Lens, i Arras, Arras i Douai kompletnie unicestwione. Miasto Lens, jak wiele innych, przedstawia kupę gruzów. Nad Sommą cały szereg miast i wsi zniknął na zawsze z powierzchni ziemi. Zniszczono 100,000 kilometrów dróg i szos; kanały północno-francuskie są w strasznym stanie, gdyż 115 śluz zburzono doszczętnie. Z 300,000 hektarów ornej ziemi jednego jedyne-
go departamentu Du Nord zaledwie 5,000 hektarów można było uprawić. Z 2,000,000 hektarów ziemi, przez które przewaliła się wojna, 100,000 hektarów zamieniło się w nieużytki, na 800,000 hektarów uprawa będzie utrudniona. Samo usunięcie drutu kolczastego wymagać będzie kilku lat wyte-
żonej pracy. Inwazja niemiecka kosztowała Francję 350,000 koni i 850,000 sztuk bydła. Na wsiach francuskich zniszczono lub uszkodzono około 500,000 domów mieszkalnych i gospodarczych.

Ich wartość oblicza się na 20 miliardów franków. Spustoszenia w miastach są tego rodzaju, że samo uprzątnięcie gruzów trwać będzie lata całe.

Szczególnie straszne są spustoszenia skutecznynie celem ubezwładnienia i zniszczenia przemysłu francuskiego. Północna Francja dostarczała przed wojną 20 milionów tonn węgla samego. Z tego zupełnie zniszczone jest zagłębie węglowe w Lens, dające 8 milionów tonn produkcji rocznie. Niemcy zaleli je wodą, zatopili szyby, poniszczyli maszyny, wszelkie podziemne budowy porozsadzali dynamitem. Podobnie postąpili z kopalniami: Courrières i Bourges dających 4 milj. tonn produkcji. Odbudowa tych kopalni wymaga 10 lat czasu i 2 miliardów franków nakładu. Ludność robotnicza licząca 100,000 głów pozbawiona jest dachu nad głową i pracy. Nie inaczej przedstawia się widok hut, walcowni, wielkich pieców. Senator Loucheur stwierdził, że potrzeba 40,000 wagonów kolejowych tylko na to, aby przywieźć do Francji wywiezione z niej lub zniszczone maszyny.

KAISER WILHELM II-gi

Szkice, obrazy i epizody rządów awanturniczych.

Z. Ławicza.

Gniazdo Hohenzollernów: rozbójnicy i psychopaci. Ostatni Hohenzollern na tronie. Degeneracja Kaisera. Wychowanie i lata dziecięce. Antagonizmy rodzinne. Polityka wewnętrzna i zewnętrzna. Mowy Kaisera. Kaiser jako polakożerca. Kaiser i kobiety. Manje i dziwactwa. Szal militarny. Wojna europejska. Rewolucja i detronizacja.

Cena 3 Mk. 60 fen. Sprzedaż w księgarniach, kioskach miejskich i kolejowych.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12,

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, żłobiących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.

FERROSAN-SPIESS.

Złożona nalewka żelaza.
Łatwostrawny preparat żelaza, stosowany przy **blednicy i niedokrwistości.**

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezp. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.